

Opublikowane ostatnio wyniki sondażu Ipsos pokazały wyraźnie, jak społeczeństwo ocenia polski system szkolnictwa. Aż 55% badanych odpowiedziało, że gdyby pieniądze nie były przeszkodą to posłaliby swoje dziecko do płatnej szkoły społecznej lub prywatnej, przy czym przeszło 25% ogółu udzieliło odpowiedzi „zdecydowanie tak”. Osób skłonnych do skorzystania z wyboru z edukacji w szkołach publicznych wyniósł 35%. To już nawet nie żółta; to czerwona kartka wobec kierunku zmian w edukacji.

Tym bardziej, że poziom nieufności wobec szkół publicznych został niżony poprzez oceny osób starszych. Wśród osób w wieku od 18 do 29 roku życia odsetek osób wyrażających wolę wysłania dziecka do płatnej szkoły społecznej czy prywatnej wyniósł 65%, zaś wśród osób w wieku 30-39 lat niewiele mniej, bo 62%. Innymi słowy – około 2/3 osób, które stają przed pierwszą faktyczną decyzją dotyczącą wysłania ich dzieci do szkoły, wołałoby aby nie była to szkoła publiczna.

Przywołany wynik sondażu pokazuje czarno na białym to, co od dłuższego czasu można było zaobserwować. Dokonane w ubiegłych latach zmiany – często odbywające się pod hasłem „powrotu do lepszej przeszłości” niekoniecznie przyniosły pozytywne efekty. Trudno zresztą było się spodziewać czegośkolwiek innego. Świat postępuje naprzód – zarówno w zakresie dostępnych rozwiązań technologicznych, jak i osiągnięć nauk kognitywnych (nauk o poznaniu). Pociąga to za sobą konieczność znaczącego przebudowania modelu nauczania – z modelu opartego na jednokierunkowym przekazie strumienia informacji od nauczyciela do ucznia, na model, w którym nauczyciel staje się bardziej przewodnikiem umożliwiającym samodzielne poszukiwanie rozwiązań, niż bóstwem posiadającym przymiot nieomyślności. To jest znacznie bardziej skomplikowana operacja niż przywrócenie ośmioklasowej szkoły podstawowej w miejsce sześcioklasowej szkoły podstawowej i trzyletniego gimnazjum. Niejednokrotnie powtarzałem, że owszem – na terenach silnie zurbanizowanych nie ma większego znaczenia, czy gimnazjum w ramach systemu istnieje, czy nie. Szkoły podstawowe są na tyle duże i na tyle dobrze wyposażone, że nie stwarzają barier rozwojowych. Na terenach peryferyjnych, gdzie istnieją małe szkoły bez odpowiedniego zaplecza, gimnazjum było instrumentem wyrównywania szans edukacyjnych dzieci pochodzących z różnych środowisk. Narzędziem, które obecnie zostało usunięte i w perspektywie najbliższych lat stanie się to widoczne. Wywołany zmianami strukturalnymi chaos niekoniecznie przyczynił się do lepszego obrazu szkół publicznych w społeczeństwie. Jeśli dodamy do tego poważne trudności w zapewnieniu przez rząd odpowiednich środków na funkcjonowanie szkół publicznych, w tym pensje nauczycielskie na tyle konkurencyjne, by pozyskiwać dobrych kandydatów do zawodu, brak mechanizmów selekcji nauczycieli, którzy z powołaniem się minęli, a wreszcie podstawę programową koncentrującą się na przekazaniu dużej liczby informacji, a nie na nabyciu przez uczniów wiedzy, to przywołany na wstępie wynik sondażu przestaje dziwić.

W ten sposób jedynym wymiernym efektem dokonywanych reform jest wywołanie fali prywatyzacji oświaty – gdyż za popytem będzie podążała podaż. Oczywiście taki trend można akceptować, ale paradoksem jest, że następuje on pod rządami partii akcentującej swoje antyliberalne i egalitarystyczne podejście. Spodziewałbym się w tej sytuacji refleksji i działań wzmacniających szkoły publiczne. W tym kontekście bardzo ciekawie wybrzmiała informacja, która pokazała się w minionym tygodniu w mediach.

Otóż Dziennik Gazeta Prawna doniósł, że na spotkaniu Ministra Edukacji Narodowej z przedstawicielami szkół prywatnych padła deklaracja, że finansowanie tych szkół ze środków publicznych przejmie od jednostek samorządu terytorialnego rząd. W obecnym stanie prawnym gminy otrzymują w ramach subwencji ogólnej środki naliczone na uczniów uczęszczających również do szkół społecznych i prywatnych i z tych środków – według odpowiedniego algorytmu – udzielana jest dotacja. Zgodnie z informacjami DGP w nowym modelu dotacje mają być udzielane bezpośrednio przez wojewodę.

Edukacja - publiczna czy prywatna?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 22, luty 2021 09:16

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2498

Gdyby te informacje się potwierdziły, to decyzja Ministra Edukacji Narodowej wpisałaby się w serię kontrowersyjnych decyzji dotyczących zarówno edukacji, jak i szkolnictwa wyższego. Trudno byłoby przy tym ocenić rzeczywisty cel zmiany.

W najprostszym spojrzeniu jest to kolejny dowód na nieufność rządzących wobec jednostek samorządu terytorialnego i kolejny krok postępującej centralizacji. Nie od dziś w podejmowanych decyzjach widać, że ponad państwo subsydiarne jest przedkładane państwo scentralizowane, oparte na arbitralnej woli rządzących. Jest jednak druga możliwość. Chodzi o iście makiaweliczny plan, w ramach którego administracja rządowa będzie mogła roztoczyć swoją władzę również na szkoły społeczne i prywatne. Możliwość przekazania, bądź wstrzymania środków daje możliwość oddziaływania na decyzje poszczególnych szkół, a w skrajnym wypadku – likwidacji szkół uznanych za niewygodne. Skoro rodzice nie ufają szkole publicznej, to należy zadbać o to, by wysyłając dzieci do szkół społecznych i prywatnych mogli wybrać jedynie „właściwe” szkoły.

Niezależnie od tego, która wersja będzie miała miejsce trudno oprzeć się wrażeniu, że odbędzie się to ze szkodą dla uczniów.